

*Przemysław Sołga*  
ORCID: 0000-0002-0670-8857

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej  
w Krakowie

University of the National Education  
Commission, Krakow

## PSYCHOLOGICZNY MECHANIZM WYPARCIA NA PRZYKŁADZIE POSTAW NAZISTOWSKICH ZBRODNIARZY WOJENNYCH

### Psychological Mechanism of Denial on the Example of Attitudes of Nazi War Criminals

Słowa kluczowe: nazizm, zbrodnia wojenna, Holokaust, psychologia, psychohistoria

Key words: Nazism, war crime, Holocaust, psychology, psychohistory

#### Streszczenie

Psychologiczny mechanizm wyparcia był jednym z zasadniczych elementów, który indukował postawę obronną nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Wypierali oni ze świadomości zbrodniczy charakter czynów popełnianych w czasie wojny, przyjmując także pseudoargumentację dla potwierdzenia zasadności podstawowych zrębów nazistowskiej ideologii, zwłaszcza rasizmu. Wspomniany mechanizm towarzyszył także ich zeznaniom składanym po wojnie, którymi starali się usprawiedliwić swoje postępowanie, bądź udowodnić swoją niewinność. Był on ważną komponentą psychologii nazizmu, aktywną w sposób szczególny zwłaszcza w okresie wojny totalnej.

#### Abstract

The psychological mechanism of denial was one of the essential elements that induced the defensive attitude of Nazi war criminals. They repressed from consciousness the criminal nature of the acts committed during the war, also adopting pseudo-arguments to confirm the validity of the basic foundations of Nazi ideology, especially racism. The aforementioned mechanism also accompanied their testimony after the war, with which they tried to justify their actions or prove their innocence. It was an important component of Nazi psychology, active especially during the period of total war.

Psychologiczny mechanizm wyparcia (wypierania, zaprzeczenia) jest konstruktem typowym dla doświadczeń wojny totalnej i działań eksterminacyjnych, zarówno w kontekście sprawców, jak i ofiar. Niektórzy z byłych Sonderkommando wspominali po wojnie, że do Au-

schwitz-Birkenau nie docierały żadne transporty z dziećmi, choć były one obecne praktycznie zawsze w tych procederach. Ich mózg w obliczu zastanego cierpienia i zbrodni, które mogą dotyczyć także dzieci, jak gdyby wypierał ze świadomości ten element rzeczywistości. Podobne mechanizmy, zwłaszcza po wojnie, choć w innym charakterze, można zaobserwować także w przypadku sprawców zbrodni. Co ciekawe, nazistowscy dygnitarze nie unikali profesjonalnej psychoanalizy w trakcie procesów norymberskich. Większość z nich, w tym Hermann Göring, darzyła Douglasa Kelleya, pochodzącego z USA „procesowego psychiatrę”, zaufaniem i sympatią. Marszałek Rzeszy w zamian za zainteresowanie jego osobą próbował nawet zapisać mu szmaragdowy pierścionek, którego wartość wyceniano na pół miliona dolarów (El-Hai 2015: 85). Wspomniany lekarz nie był też przez nich postrzegany jako osoba w pewien sposób zagrażająca ich bytowi, bądź mogąca mieć wpływ na surowość zbliżającego się wyroku: „Większość odnosiła się do niego z szacunkiem, ceniąc go jako lekarza, i widziała w nim profesjonalistę wypełniającego swe obowiązki, a nie wroga, próbującego wyciągnąć od nich inkryminujące informacje” (Ibidem: 86). Charakterystyczne jest jednak to, że w swoich obserwacjach amerykański psychiatra na ogół stronił od posługiwania się określeniem mechanizmu wypierania, który był stale obecny w relacjach jego interlokutorów.

Uznawany powszechnie za twórcę psychoterapii (i psychoanalizy) Zygmunt Freud był niechętny wobec jej weryfikacji empirycznej. Nie zgadzał się tym samym na doświadczalne badania nad mechanizmami obronnymi, w tym również nad mechanizmem wyparcia. Prowadzenie badań eksperymentalnych nad projekcją i innymi mechanizmami obronnymi nie miało jego zdaniem sensu, gdyż były to w jego mniemaniu zjawiska ulotne, możliwe do spostrzeżenia jedynie w trakcie wywiadów klinicznych, i nieweryfikowalne podczas badań eksperymentalnych, które narzucają jakiś stopień standaryzacji (Witkowski 2015: 181). W koncepcjach Zygmunta Freuda lęk odgrywa kluczową rolę w powstawaniu psychonerwic. Lęk, jako subiektywne odczucie zagrożenia płynącego z zewnątrz lub z wewnątrz, w odróżnieniu od strachu wiąże się z poczuciem bezradności. W takim rozumieniu lęk katalizuje określone mechanizmy obronne (Terelak 2001: 55).

Strach, jako mechanizm obronny, determinuje określone postawy i zachowania w okresie wojny i towarzyszącej jej traumy. Jak przy-

znaje Barbara Engelking: „Strach jest tym uczuciem, które niweluje wszystkie normatywne reguły postępowania. Strach przed śmiercią, przed bólem, przed głodem... Ludzie działający pod wpływem strachu nie działają świadomie, nie mają możliwości rozumienia konsekwencji własnego działania, nie mają wolnej woli – dlatego nie mogą być oceniani z punktu widzenia etyki czasu pokoju” (Engelking 1994: 116). Dotyczy to postaw zarówno Żydów, jak i tych, którzy potencjalnie mogli nieść im pomoc. Żydowskie sprawstwo i kolaboracja w procederze Zagłady jest faktem – było ono poniekąd pokłosiem nazistowskiego przeświadczenia, że Żydami, we wszelkich aspektach, powinni zajmować się tylko Żydzi. Dość wspomnieć, że żydowski szpital w Berlinie funkcjonował do samego końca wojny. Z drugiej strony – postawa „świadków” Zagłady także wymyka się standardowym konwencjom moralnej oceny postępowania, zważywszy na to, że za pomoc w ukrywaniu Żydów na polskich terenach okupowanych (jako jedynych w Europie) groziła kara śmierci.

Mechanizm wyparcia to także zjawisko dotyczące nie tylko sprawców nazistowskich zbrodni, ale i ofiar. Udzielał się on bez wątpienia więźniom funkcyjnym w obozach koncentracyjnych. Henryk Mandelbaum – Sonderkommando, który przeżył wojnę, w trakcie wywiadów wielokrotnie relacjonował, że nigdy nie widział na swojej zmianie zadanych dzieci idących czy to do komór gazowych, czy do krematorium, i przyznawał, że mówi to jako „poważny człowiek”, który „przeżył bardzo wiele”. Tymczasem niemowlęta, dzieci i młodzież docierały do Auschwitz w niemalże każdym transporcie, ponad 200 tys. z nich zostało zamordowanych w tamtejszych komorach gazowych, z czego zdecydowana większość w czasie, gdy Mandelbaum był członkiem Sonderkommando. Piotr Cywiński komentując powyższe wspomnienia, zaznacza, że: „Jego umysł, dla obrony własnej psychiki, wyciął z pamięci widok zamordowanych dzieci” (Cywiński 2015: 63).

W latach 1942–1944 naziści z zimną krwią mordowali ponad 100 tys. osób tygodniowo, z czego większość stanowili Żydzi (Johnson 1994: 494). Naoczny świadek działalności Einsatzgruppen stwierdził: „nawet kobiety z 2–3-tygodniowymi dziećmi u piersi nie zostały pominięte w tej okropności. Matkom nie oszczędzono również straszliwego widoku ich własnych dzieci, które łapano za nóżki, a następnie zabijano ciosem pałki lub kolby pistoletu, aby w końcu rzucić je na stos ciał ludzi, z których

niektórzy nie byli jeszcze martwi” (Blass 2009: 95). Wedle wspomnianego świadka zabójcy działali „z taką gorliwością, iż można było pomyśleć, że pracowali nad dziełem swojego życia” (Ibidem: 95). Zdaniem psychologów istnieje rodzaj agresji, którą można określić mianem spontanicznej. W tym przypadku agresja jest niczym niesprowokowana, a jej celem stanowi zadanie bólu w sensie fizycznym lub społecznym (szyderstwo, krytyka, poniżanie, pozbawianie moralnych wartości etc.). Agresywny popęd to tendencja do szukania satysfakcji z zadawania innym bólu i zabijania. Światowej sławy niemiecki etolog Konrad Lorenz twierdził, że popęd agresji jest pierwotnym instynktem, który ma działać na korzyść zachowania gatunku, a jego spontaniczność czyni go szczególnie niebezpiecznym. Nie jest on jedynie reakcją na określone warunki zewnętrzne, dlatego stanowi zagrożenie dla egzystencji ludzkości. Siła agresywnego popędu może ulec zwiększeniu lub zmniejszeniu w zależności od dodatkowych czynników, w sposób szczególny przez utratę miłości (Reykowski, Kochańska 1980: 63–64).

Badania historyków, takich jak Christopher Browning, Ian Kershaw czy Laurence Rees, dowodzą, że „Kaci Hitlera” cechowali się nie tylko „banalnym złem”, wykonując na ślepo posłusznie rozkazy, ale w swojej zbrodniczości wykazywali się wielką pomysłowością i czasem prześcigali się w wysiłkach, wychodząc z własnymi inicjatywami, co dotyczyło nie tylko oficerów i wyższych funkcjonariuszy wojskowych czy SS, ale także zwykłych obywateli. Nazizm był systemem, w którym ludzie na ogół nie musieli zabijać, a robili to tylko niektórzy, aktywnie przyłączając się do tego typu grup. Adolf Eichmann miał wręcz odczuwać dumę ze swoich poczynań dotyczących masowego mordowania ludzi, dlatego teza Hanny Arendt o „banalności” jego zła brzmi dość naiwnie, jak słusznie konstatuje jego biograf David Cesarani (Lubecka 2015: 145). Konkluzje niemieckiej filozof o „banalnej bezmyślności” nazistowskiego zbrodniarza w pewnym stopniu kolidują ze świetnie przemyślaną i zorganizowaną z największym pietyzmem machiną Zagłady, nawet jeśli ową bezmyślność odniesie się tylko do niektórych jej aspektów.

Pytaniem otwartym jest także to dotyczące ewentualnej skali bezmyślności i krótkowzroczności ofiar. Charakter i rozmiar zbrodni nazistowskich były niemalże irracjonalne, toteż wypierane ze świadomości przez wielu Żydów. Do tego stopnia, że sami zgłaszali się na deportację do Oświęcimia, nazywając „obłąkanymi” tych, którzy starali się uzmy-

słowiec im prawdę, co przyznał jeden ze świadków w trakcie procesu Eichmanna (Arendt 1998: 154).

Żyjące do dziś osoby wspierające reżim hitlerowski, na pytania o motyw, które pchały ich w macki tegoż reżimu, często odpowiadają, że o popełnianych zbrodniach „nic nie wiedziały”, ewentualnie były jeszcze zbyt młode lub zbyt apolityczne, aby rozumieć powagę sytuacji. Zdaniem niemieckiego socjologa Stephana Marxa można postawić tezę, że tego typu zapewnienia stanowią podejmowaną po wojnie próbę usprawiedliwienia, która ma uwolnić od odpowiedzialności za działania, których się dopuścili. Odnosi się on m.in. do wątpliwego założenia, że udzielający wywiadów mają poczucie winy, które niekoniecznie musi być skorelowane z ich wypowiedziami. Wspomniane osoby prezentują także ewidentnie infantylne rozumienie prawa, wedle którego nie interesuje ich to, o czym nie wiedzą, tymczasem nowoczesne państwo prawa, oparte na kulturze winy, prowadzi do przeświadczenia, że niewiedza wcale nie musi chronić przed odpowiedzialnością (Marx 2009: 57).

Kondycja psychiczna nazistowskich dygnitarzy mogła przesądzać o podejmowaniu przez nich kluczowych decyzji tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Psychodiagnoza kanclerza Rzeszy była wielokrotnie podnoszona przez rozmaitych badaczy, zwłaszcza w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, na które przypada rozkwit psychohistorii, zdeprecjonowanej we współczesnej historiografii – historyk nie jest bowiem psychologiem, a psycholog historykiem, choć ten stan rzeczy może zadziwiać, zważywszy na akcentowane często w dyskursie metodologiczno-naukowym znaczenie interdyscyplinarności badań. Mało kto, o ile w ogóle, podejmował się jednak analizy określonej dyspozycji psychicznej ważnych jednostek i jej reperkusji w postaci właśnie podjęcia konkretnej decyzji na gruncie politycznym czy militarnym.

Dla przykładu, Hitler przez ponad dwadzieścia lat skarżył się na bóle żołądka i jelit, których lekarze nie byli w stanie zdiagnozować. Amerykański psychiatra Douglas Kelley, już po wojnie, po własnej analizie zakwalifikował je do bóli nerwicowych – i w tym doszukiwał się klucza do zrozumienia jego zachowań. Przyczyną dolegliwości Führera, zdaniem amerykańskiego lekarza, były „neuroza lękowa i fiksacje”, lęk przed śmiercią, skutkujący manierą kanclerza Rzeszy, którego Kelley nazywał psychoneurotykiem, do podejmowania decyzji w pośpiechu, przy jednoczesnym naleganiu na przyspieszoną ich realizację. Do przyjęcia odpowiedzialności

niej postawy w ten sposób ponaglał swoich podwładnych, zmuszając ich do wielogodzinnej pracy. Tak było w 1941 roku, gdy kanclerz Rzeszy obawiając się, że choruje na raka żołądka i w niedługim czasie może umrzeć, przyspieszył decyzję o ataku na ZSRS, rezygnując z inwazji na Wielką Brytanię, co, jak się okazało, było dla niego fatalną decyzją. D. Kelley w podsumowaniu tychże dywagacji stwierdził, iż szokujące jest to, „że cała wojna rozgorzała z powodu skurczów żołądka na tle histerycznym i kompulsywno-obsesyjnych obaw tego psychoneurotyka” (El-Hai 2015: 86).

Hitler, przynajmniej powierzchownie, w miejscach publicznych i w trakcie oficjalnych wystąpień, raczej nie dawał po sobie znać objawów neurozy, choć wszędzie ukazywał się ludzkim oczom jego wizerunek nieokiełznanego furiata. Zastanawiające jest, dlaczego, mimo swego porywczego charakteru, stylu wypowiedzi i towarzyszącego mu zachowania, które już na pierwszy rzut oka wskazywać mogły na „szaleństwo”, nie był postrzegany jako „szaleniec” przez elity polityczne ówczesnej Europy. Po części tego typu wizerunek kreowany był w europejskiej prasie, co wyrażało się w przeróżnych satyrach i karykaturach, a także w filmie (np. z Charliem Chaplinem w jego roli), jednak politycy i dyplomaci odnosili się doń jak do równego sobie.

Co więcej, jak zauważa Jerzy Krasuski, miał on mieć podobno, mimo niemłodego już przecież wieku, powodzenie u kobiet, które w latach 20. nazywały go często „pięknym Adolfem”, choć jego powierzchowność, zdaniem Krasuskiego, była raczej przeciętna, jeśli nie brzydka. W niewieścim towarzystwie niemiecki kanclerz odznaczał się nieśmiałością. Jak ocenia wspomniany polski historyk: „Bardziej zastanawiające jest wrażenie, jakie wywierał na swoich współpracownikach, a również na cudzoziemcach, nieraz bardzo inteligentnych. Nikt nie odnosił wrażenia, by Hitler był człowiekiem ograniczonym. [...] Istota psychologicznej zagadki Hitlera sprowadza się do tego, czy był szarlatanem, czy paranoicznym fanatykiem. To pierwsze nie wydaje się prawdopodobne, gdyż dość szybko zostałyby zdemaskowane” (Krasuski 1986: 333). Istotny zwrot w postrzeganiu Hitlera nastąpił z pewnością po wybuchu wojny, i został przypieczętowany po odkryciu obozów koncentracyjnych, choć mówimy w tym przypadku już głównie o okresie postwojennym. Ów „efekt obozu koncentracyjnego” zaciąży na postrzeganiu nazizmu w kolejnych dekadach w sposób już nieodwracalny, choć przez lata rządów Hitlera nie był on wcale taki oczywisty.

Osoby, których umysł został zdominowany przez czynniki emocjonalne, wykazują podatność na zachowania, które mogą się wydawać wewnętrznie sprzeczne, a ich postawy i postępowanie pod wpływem emocjonalności (choć niekoniecznie emocji) mogą przechodzić z jednej skrajności w drugą, niemalże „od pobożności do przemocy” – jak stwierdza kolokwialnie brytyjski psycholog rumuńskiego pochodzenia Zevedei Barbu (Barbu 1960: 58). Naziści popełniający zbrodnie na ogół żyli w dwóch różnych światach. Przed wojną i po niej wiedli zupełnie normalne życie. W czasie, gdy dopuszczali się straszliwych zbrodni, bądź dawali na nie przyzwolenie czy też aprobatę podczas wojny i okupacji, często na co dzień byli kochającymi ojcami czy mężami. Jak to ujął polski prokurator Jerzy Sawicki, w trakcie wygłaszania mowy oskarżycielskiej podczas procesu załogi obozu zagłady w Majdanku:

jest jeszcze jedna potworność Majdanka. W dzień okropne bicie, katusze, gazowanie, palenie, a w nocy wracał taki człowiek do swojej Frau. Poza cieniem śmierci jest barak, zielono pomalowany, a w nim białe obrus, patefon i pianino. Hitlerowiec umywa ręce z krwi i przynosi do domu jako Geschenk bućki zdarte z drgającego jeszcze w agonii dziecka polskiego. Albo Weihnachten i chóralny Lied, i słynna Gemütlichkeit, a pod choinką suknie po zagazowanych przyniesione z pralni i zerwany z szyi mordowanych medalion, w który wstawia swoją fotografię zur Erinnerung (Lubecka 2015: 137).

Jak wykazały późniejsze eksperymenty, takie zachowanie można wytłumaczyć psychologicznym mechanizmem, tzw. przeniesieniem odpowiedzialności, oraz wczuciem się w odgrywaną rolę – dowiódł tego tzw. stanfordzki eksperyment więzienny znanego amerykańskiego psychologa Philippe Zimbardo. Ów mechanizm przeniesienia niemieccy zbrodniarze wyrażali nawet na poziomie ideologicznym – pytani w trakcie procesów norymberskich o przyczyny ulegania ideologiom skrajnie rasistowskim wskazywali na Żydów i ich „nacjonalizm”, jaki wyrażać się miał w syjonizmie. Jak gdyby żydowski „rasizm” stanowił prawzór rasizmu niemieckiego, a syjonizm był w istocie protagonistą niemieckiego narodowego socjalizmu. Nie jest także wykluczone, że wspomniany mechanizm przeniesienia był jednym z czynników, dla których Holocaust dokonał się w dużej mierze – żydowskimi rękoma. Jak podnosi Hannah Arendt: „Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie

najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii” (Arendt 1998: 153). Nazista niejako występował tutaj w roli inicjatora, a nie faktycznego realizatora Zagłady, stąd próby późniejszego, nieudolnego przenoszenia odpowiedzialności na Żydów.

Mechanizm „przeniesienia” wpływał także na oficjalną nazistowską retorykę i przyjmowaną wobec niej postawę. Hitler miał przyznać, że sumienie jest żydowskim wymysłem, rozpropagowanym przez chrześcijaństwo, który okalecza istotę człowieka. Hermann Göring pytany po wojnie o wyrzuty sumienia odpowiedział, że jego sumienie ma na imię Adolf Hitler. Podobnie Adolf Eichmann przyznał, że wyrzuty sumienia czułby tylko wtedy, gdyby nie wykonał rozkazu (Lubecka 2015: 139, 142).

Nie tylko jednak indoktrynacja i satysfakcja z wykonywania rozkazów pchała nazistów w szpony zbrodni, ale również strach przed ich niewykonaniem – co w zdecydowanie większym stopniu dotyczyło sprawców niższego szczebla. W przypadku działań wojennych mamy do czynienia z mocno zaakcentowanym komponentem strachu, który determinuje określone postawy i w pewnym stopniu kreuje świadomość, będącą punktem odniesienia dla przyjmowanych postaw. Okoliczności wymuszają konieczność stawiania czoła własnym lękom, obligują do działania na przekór odczuwanemu strachowi, lub tworzą naturalny mechanizm obronny, jakim jest ucieczka – która modeluje kolejny komponent lękowy, mianowicie strach przed surowymi restrykcjami karnymi za dezercję. Daje się tutaj we znaki koincydencja dwóch lęków – pierwszy, przed konsekwencjami działań wojennych na froncie; drugi – przed karą za dezercję. Obydwa wiązały się z obawą o utratę życia. Strach był niewątpliwym komponentem konstrukcji psychicznej więźniów funkcyjnych czy też osób ze zinstytucjonalizowanych form pomocy dla okupanta, w tym Żydów, których „rękoma” naziści w dużym stopniu dokonywali Zagłady, wpędzając ich mimowolnie, w obliczu m.in. właśnie zastraszenia, w machinę zbrodni.

Z badań wynika, że osoby załęcznione wykazują znaczną tendencję do stosowania mechanizmu wyparcia. Nawet osoby stosujące wyparcie i odczuwające przy tym subiektywnie mniejszy poziom lęku w dalszej perspektywie doświadczają największej liczby natrętnych wspomnień. Represyjnie wykazują one tendencję do kształtowania własnego, zafałszowanego obrazu, jako osób niepodatnych na negatywne emocje (Poniatowska-Leszczyńska, Zinczuk-Zielazna 2014: 121–122). Z jednej



strony mamy tutaj zatem do czynienia z wypieraniem uczucia lęku, a z drugiej – z mechanizmem wyparcia modelującym świadomość. Zatem osoby, które dotrwały do końca wojny, mogły wypierać świadomość zbrodni popełnianych zarówno przez nich samych, jak i osoby postronne, walczące po ich bądź przeciwnej stronie.

Lęk jest niewątpliwie istotnym determinantem w powstawaniu mechanizmów obronnych. Zdaniem Zygmunta Freuda nie służą one niczemu innemu, jak podświadomej obronie człowieka przed konfliktem i lękiem (Seredyńska 2015: 79). Lęk należy odróżnić od strachu, który jest obawą powodowaną przez konkretne zagrożenia. Ten pierwszy zaś wiąże się z „niepewnością wobec niekonkretnego zagrożenia” (Seredyńska 2016: 114). Wysoki poziom lęku jest typowy przy indukowaniu tzw. prymitywnych mechanizmów obronnych, nie będąc jednak czymś charakterystycznym dla mechanizmów obronnych tzw. dojrzałych (Ibidem: 115). Jednym z przejawów mechanizmów prymitywnych jest „zaprzeczenie”. Można postawić tezę bądź pytanie, czy nazistowski rasizm bazował w jakimś stopniu właśnie na zasadzie mechanizmu wypierania. Rodzi się ono jako odpowiedź na zacieranie śladów, które towarzyszyło Niemcom niemal od początku wojny, nawet w perspektywie przeświadczenia o zwycięstwie i zbliżającej się „władzy nad światem”. Czy było one motywowane jedynie lękiem przed powojenną odpowiedzialnością za popełnione przewinienia w obliczu klęski, czy raczej ukrytą świadomością tego, że popełniono zbrodnię na „podludziach”, czy „nie-ludziach”, którzy w wypieranej świadomości pozostawali jednak ludźmi.

Austriacki historyk i psychoanalityk Ernst Kris, badając nazistowską propagandę, przyznał, że towarzyszące wojnie niepokój, konflikty libidarne i stałe niebezpieczeństwo z zewnątrz zwiększają podatność na sugestię. Brytyjski psychoanalityk Roger Money-Kyrle stwierdził z kolei, że nazistowska propaganda była skuteczna głównie dlatego, że odzwierciedlała nieświadome fantazje. Georg Simmel, niemiecki filozof, nazistowski antysemityzm uznał za przejaw zbiorowej psychopatologii, kolektywnego urojenia, masowej psychozy. Propaganda wzmacniała w tym przypadku złudzenie, a instynkty będące jej konsekwencją mogą się uaktywnić zarówno w normalnych, jak i w patologicznych grupach społecznych (Hartman 2000: 330).

Być może z tego właśnie powodu załoga KL Auschwitz stojąc po wojnie przed sądem, zaprzeczała swojemu udziałowi w zbrodniach, a czę-

sto powtarzany przez nich frazes brzmiał: „nie poczuwam się do żadnej winy”. Tworzyli oni w zeznaniach niemal alternatywną historię wspomnianego obozu zagłady, która rozmywała się z opowieściami świadków, obarczających ich ciężkimi przewinieniami. W kuriozalny sposób zeznawali, że nie wiedzieli o istnieniu komór gazowych, a plotki o ich funkcjonowaniu uznawali za nieprawdziwe; nigdy z bliska mieli też nie widzieć krematoriów, choć o nich słyszeli; Cyklon B miał ich zdaniem służyć wyłącznie do dezynfekcji bloków i odzieży; nigdy nie bili więźniów, ani się nad nimi nie znęcali w inny sposób, a wartownicy na wieżach strażniczych co prawda mieli rozkaz, by do uciekających więźniów strzelać, lecz nigdy nie mieli po temu okazji, bo jak sami przyznali po wojnie – „tak się złożyło”... Ponadto niekiedy ciężar winy starali się przerzucić na swoich przełożonych i kolegów oraz usiłowali dowieść, że na ogół w przychylny sposób odnosili się do osadzonych w obozie (Setkiewicz 2016: 14–16). Podobną linię obrony przyjmował Amon Göth, „Kat z Płaszowa”, nie przyznając się do przeprowadzenia likwidacji getta krakowskiego i tarnowskiego oraz obozu w Szepienicach, stwierdzając, że realizował tylko wytyczne osób, którym podlegał (Grądzka-Rejak 2016: 37).

Oficerowie Wehrmachtu często byli świadkami masowych egzekucji i je popierali, choć po wojnie zaprzeczali, jakoby o nich wiedzieli, tak jak robił to Erich von Manstein (Knopp 2009: 134). Joe J. Heydecker pisał: „po prostu nie wierzę – ani Augsteinowi [wydawcy gazety „Der Spiegel” – P.S.], ani nikomu innemu, kto mówi, że o niczym nie wiedział. Można argumentować, że próbują w ten sposób usprawiedliwić swoje zachowanie, by nie stracić poczucia integralności własnej osoby. Bo faktycznie kryje się za tym obawa przed innym pytaniem: »Skoro wiedziałeś, to co zrobiłeś?«. Albo zwyczajna prawda: wiedział i nic nie zrobił. Jeszcze raz zacytujmy Augsteina: »I tak niczego nie mogliśmy zrobić«” (Heydecker 2009: 157). Mechanizm zaprzeczania można też spostrzec w kontekście zeznań Hermanna Göringa, który w czasie procesu norymberskiego starał się nie patrzeć na film dokumentalny o nazistowskich obozach koncentracyjnych, a po emisji stwierdził: „to było takie udane popołudnie, dopóki nie pokazali tego filmu” – jak oceniła Joanna Lubecka, była to typowa dla niego reakcja (Lubecka 2015: 140).

Rudolf Höss, zanim trafił do Polski, w 1946 roku był przesłuchiwany w Norymberdze przez Gustave’a Marka Gilberta, amerykańskiego psy-

chologa, który określił go mianem schizoida bezkrytycznie akceptującego ideologię, którą wyznaje, postępującego mechanicznie, po linii najmniejszego oporu. W Polsce z kolei badał go Stanisław Batawia, znany psycholog i kryminolog, który przeprowadził z nim testy psychologiczne i wielogodzinne rozmowy. W jego badaniach ujawnił się człowiek beznamiętny, pozbawiony własnych ambicji, spokojny i rzeczowy. Lubił małe dzieci, kochał zwierzęta, łatwo przywiązywał się do ludzi. Zbrodniarz kierujący masową zagładą kobiet i dzieci sam był niezdolny do osobistego znęcania się nad potencjalnymi ofiarami, niechętnie odnosił się nawet do polowań na zające. Höss, w ocenie polskiego psychiatry, był zaślepiony ideologią, której służył bezkrytycznie – nie nienawidził prawdziwie ani Żydów, ani komunistów, jak również przestępców politycznych, czy nawet pospolitych przestępców. Bezwzględne posłuszeństwo reżimowi Batawia tłumaczył wychowaniem przez apodyktycznego ojca, który stłumił w nim indywidualizm, indukując zarazem zachowania introwertyczne i bezwzględne posłuszeństwo wobec przełożonych, zintensyfikowane w późniejszych szkoleniach dla esesmanów. Höss był przekonany o konieczności wykonywania rozkazów, choć – co jest ewenementem w kontekście postaw innych nazistowskich zbrodniarzy – uważał, że nie zwalniają go one z odpowiedzialności. Nie czuł osobistej winy i uważał się za ofiarę systemu, któremu służył, a przez który finalnie został zdradzony, ponieważ samobójstwa najważniejszych dygnitarzy III Rzeszy uznał za zdradę (Ibidem: 135–137).

Wspomniane powyżej patologiczne relacje z ojcem i ich wpływ na rozwój w okresie adolescencji mogą mieć kluczowe znaczenie dla zrozumienia wielu postaw zarówno nazistowskich zbrodniarzy wojennych, jak i samych ideologów nazizmu. Relacje z ojcem, wedle freudowskiej psychoanalizy, mają kluczowe znaczenie w kształtowaniu się superego, a w związku z tym – sumienia i cenzury moralnej. Jest ono konstruktem ukształtowanym poprzez relację z ojcem w dzieciństwie (Wyszyńska 1996: 1). Psychohistorycy oceniający postać i postawy samego Hitlera dochodzili do podobnych konkluzji jak w przypadku Hössa – zasadniczo dla zrozumienia jego antysemitycznych i ludobójczych postaw bardziej istotna jest analiza traum wyniesionych z dzieciństwa, niż wykazywanie wszelkich dystynkcji w oparciu o metodologie tradycyjnych nauk politycznych. Apodyktyczny i surowy ojciec indukował w nim kontrastujące uczucia w stosunku do wielkiej miłości, jaką darzył swoją mat-

kę. Śmierć tej ostatniej i klęska Niemiec w Wielkiej Wojnie to dwie zasadnicze traumy, które rezonowały w jego podświadomości, kreując przyszłego dyktatora, realizującego konsekwentnie polityczną karierę w oparciu o „traumę zbiorową”, zrodzoną wskutek przegranej wojny (Kren 1974: 413). Dychotomie zachodzące na pograniczu świadomości i podświadomości w zasadzie od początku do końca stanowiły bazę, na której zasadała się skutecznie cała nazistowska propaganda, indoktrynująca masy, gdzie kontekst zbiorowy i jednostkowy wzajemnie się przenikał tak na poziomie samych propagandystów, jak i adresatów głoszonego przez nich doktrynerstwa społeczno-politycznego.

Czymś niefortunnym jest zatem nadmierna generalizacja i uznawanie nazistowskich zbrodniarzy wojennych za „zwykłych ludzi”, wolnych od problemów natury psychologicznej czy psychicznej. Douglas Kelley ocenił Hermanna Göringa jako osobę inteligentną, najwybitniejszą spośród wszystkich postaci postawionych przed Trybunałem w Norymberdze. Jednak po bardziej wnikliwych rozmowach i poruszeniu takich kwestii jak polityka, wojna i nazizm, dostrzegł jego ciemną stronę. Marszałek Rzeszy miał się odznaczać bezwzględnością, narcyzmem i darzyć pogardą wszystkich tych, którzy nie zaliczali się do ścisłego kręgu jego rodziny i przyjaciół (El-Hai 2015: 40–41). Jako charyzmatyczny, dowcipny i kulturalny typ człowieka był zarazem zdolny do prowadzenia możliwie najokrutniejszej wojny przy braku poczucia moralności (Ibidem: 85). Kelley odrzucał jednak możliwość, by wszystkich Niemców uznać za zbrodniarzy, których patologiczne zachowania determinują zaburzenia psychiczne. Paranoiczne zachowania szerzą się jego zdaniem czasem także w innych krajach – jako przykład podał amerykański Ku Klux Klan. Odżegnywał się od diagnozy „zbiorowego zaburzenia psychicznego”, mogącego dany naród pchać do agresji (Ibidem: 98–99).

Podobnej generalizacji być może należy unikać, dokonując oceny działań więźniów funkcyjnych w obozach koncentracyjnych. Zdaniem Antoniego Kępińskiego, wybitnego polskiego psychiatry, trudno mówić o nich w jednoznacznie jasnych lub ciemnych barwach. Wspomniana dychotomia jest deprecjonowana przez fakt, że w obozie wszystko nabierało krańcowego charakteru. O określonym kapo ktoś mógł powiedzieć, że był zły, ktoś inny – że nie, bo okazało się, że tej osobie pomógł – od jego decyzji w końcu zależało czyjeś życie lub śmierć. Decyzje, jakie podejmowano, a na które zdani byli inni, stanowiły często kwestię

przypadku. W obozie Auschwitz nie było możliwości, aby swoje słabości poskromić samemu; wszystko dokonywało się na zasadzie „instynktu stadnego”, tj. grupy, w której struktury należało wstąpić (Kępiński 2005: 169–170). Trudno jednak podobne uzasadnienie czy argumentację tłumaczącą określone postępowanie przyjąć w przypadku samych nazistowskich sprawców, zwłaszcza tych podejmujących odgórne decyzje. Ich powojenne wypieranie się odpowiedzialności, kontestowanie udziału w zbrodniach może dowodzić, że mieli świadomość ich skali i charakteru. I trudno przyjąć, że zdali sobie z nich sprawę dopiero po wojnie, niezależnie od patowego charakteru sytuacji, w której się znaleźli (wojna totalna i konieczność wykonywania rozkazów) czy też wierności wznawanej przez siebie ideologii.

Oswald Pohl, naczelnik nazistowskich obozów koncentracyjnych, odpowiedzialny pośrednio za wszystkie niemal popełniane w nich zbrodnie, podczas rozmowy z psychiatrą po wojnie miał powiedzieć: „w wielu wypadkach nie miałem odpowiedniej władzy, ponieważ za obóz była odpowiedzialna odpowiednia fabryka, a poza tym byłem tylko jeden – i co mogłem zrobić” (Goldensohn 2015: 486). Na zarzut Leona Goldensohna, że udziela zbyt technicznych odpowiedzi, a w konfrontacji z faktami przedstawia iluzoryczny obraz dobrych warunków, w jakich pracowali więźniowie podległych mu obozów koncentracyjnych, ripostował: „Wiem, że warunki nie były idealne. Była wojna, nikt nie mógł sobie pozwolić na miękkie serce. Jeśli próbowałem coś zrobić, żeby poprawić warunki, [...] Himmler mówił, że jestem za miękki” (Ibidem: 486). Pohl przyznał, że wieść o programie eksterminacji doszła do niego w 1942 roku. Na pytanie, co zrobił, odparł: „A co mogłem zrobić? Gdybym widział jakiś sposób, żeby temu zapobiec, zrobiłbym to” (Ibidem: 480). Jednakże z Zagładą Żydów *sensu stricto* Pohl, jak sam deklarował, „nie miał nic wspólnego” – zajmowały się tym załogi obozów, przede wszystkim ich komendanci (Ibidem: 478), a poparcie przez niego programu eksterminacji „byłoby obrzydliwe”; zamiast niego nadałby Żydom status obcokrajowców, zamykając dla nich zawody takie jak lekarz czy prawnik (Ibidem: 479). Na pytanie, czy jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialny, jako współlnik bądź bezpośredni uczestnik, wymordowania 5 milionów Żydów w obozach i tysiący innych – bitych, powieszonych rozstrzelanych, umierających wskutek chorób, zaniedbania i głodu, przestał być opanowany, mimo to odparł, że „nie jest

w żaden sposób odpowiedzialny” (Ibidem: 482), i dodał: „ja byłem tylko administratorem” (Ibidem: 483). Na wieść o tym, że Höss z jednej strony mordował, a z drugiej zatrudniał więźniów we własnym domu, odparł, że „to straszne”, i sam nigdy by nie zrobił czegoś podobnego. Goldensohn odnotował przy tym: „Zauważyłem, że to interesujące, że po tak długim czasie nazywa działalność Hössa straszną. Musiał o niej wiedzieć, skoro Auschwitz był tylko jednym z wielu obozów, za które odpowiadał” (Ibidem: 489–480).

Hjalmar Schacht, do 1939 roku prezes Banku Rzeszy, niewinniony w trakcie procesów norymberskich, w rozmowach z Leonem Goldensohnem próbował „rozgrzeszać” nie tyle Hitlera, co samego siebie i naród niemiecki, który go poparł. Schacht uważał, że na początku był w Niemczech wybór jedynie między komunizmem a Hitlerem. Ten ostatni chciał „bronić godności narodu i zachować religię”, podczas gdy komunizm, zyskujący coraz większe wpływy, zwalczał religię i hołubił internacjonalizm. W kontekście zarzutu Goldensohna, że hitleryzm „stworzył najkrwawszy ustrój w historii”, prześladowający wszelkie religie, i który „nawet posunął się do eksterminacji całych wyznań, czyli Żydów”, Schacht miał odeprzeć, że Hitlerowi początkowo „wszyscy wierzyli”, jednak potem „zdradził wszystkich, zdradził wszystkie swoje zasady. Odrzucił religię i wypaczył nacjonalizm” (Ibidem: 279). Współoskarżeni byli mocno poirytowani postawą Schachta, który w trakcie procesu tłumaczył sędziom, że był zawsze zagorzałym antynazystą i robił co w jego mocy, by odżegnać Hitlera od planów wojen i podbojów. W trakcie procesu wychodziły na jaw dowody nie tylko jego przywiązania do partii, ale i służalczości względem Führera. Dobrowolnie wpłacał tyśiąc marek rocznie na rzecz funduszu NSDAP i obnosił się z dumą nad przyznaną mu odznaką partyjną. Sam wykazywał się pochlebnią postawą względem kanclerza Rzeszy i próbował mu udowodnić swoją służalczość, także za sprawą swojej małżonki (Małcużyński 1973: 138–139).

Nazistowska propaganda wypierała świadomość, stawiając w jej miejscu konfabulacje, zarysowane mocno w przeświadczeniach dygnitarzy III Rzeszy tak przed wojną, jak i po niej. Jack El-Hai, odnosząc się do wizerunku Juliusa Streichera, „pierwszego antysemitę Trzeciej Rzeszy”, pisał: „Pod przykrywką dziennikarstwa rozpowszechniał bałamutne historie o aryjskim pochodzeniu Jezusa, o tym, że prawo żydowskie zezwala na pedofilię, a zabrania podarunków dla chrześcijan,

i o tym, że Żydzi wierzą, jakoby matka Jezusa była prostytutką. Takie antyżydowskie fobie nie były w Niemczech niczym wyjątkowym. W nieco łagodniejszej formie ożywiały polityczne, militarne i gospodarcze plany reżimu, a podzielał je niemal każdy nazistowski funkcjonariusz” (El-Hai 2015: 89). Streicher miał też zgromadzić kolekcję pornografii, a ta ostatnia miała według niego stanowić klucz do zrozumienia „żydowskiego myślenia”, to Żydzi bowiem od dawna stanowią źródło pochodzenia obscenicznego literatury (El-Hai 2015: 92). W ten sposób antysemityczny rasizm stawał się w coraz większym stopniu komponentem niemieckiej, potem zaś niemiecko-nazistowskiej świadomości czy nawet tożsamości, przywołując argumentację w groteskowej niemalże specyfikacji, z punktu widzenia racjonalnego analityka, do czego był usposobiony każdy niemal laik nie-rzeczoznawca.

Jednakże mechanizm wyparcia następował prawdopodobnie także wtedy, gdy dochodziło do styku nazistowskiej ideologii z racjonalnością. Warto zwrócić tutaj uwagę choćby na wskazany powyżej rasizm, zwłaszcza antysemityzm, pojmowany w tej ideologii *stricto* pseudoantropologicznie. Zgodnie bowiem z nazistowską antropologią, wyrażaną często w wypowiedziach prominentnych działaczy, z Hitlerem i Himmlerem na czele, jak również pojawiającą się w filmach propagandowych, takich jak znany „Tryumf woli” Leni Riefenstahl z 1934 roku, czy „Wieczny Żyd” z 1940 roku, żydowska rasa była stawiana w hierarchii istot niżej niż robactwo, niżej bądź na równi ze szczurami, a Żydzi, podobnie jak te ostatnie, mieli być brudni, roznosić choroby. Podczas wojny członkom niemieckich oddziałów, w których pojedyncze jednostki mordowały w krótkim czasie setki Żydów, tłumaczono, że Żydzi, podobnie jak pluskwy czy szczury, posiadają co prawda cel życiowy, ale to nie znaczy, że człowiek nie ma prawa zwalczać ich jako szkodników (Arluke, Sax 1992: 25). Jest to perspektywa tak absurdalna i niełatwa do zrozumienia, że wręcz trudno dać wiarę temu, by stanowić miała egzemplifikację rzeczywistego przeświadczenia, eksponowanego co prawda buńczucznie *ad extra*, mimo jednoczesnej, jak można domniemywać, kontestacji *ad intra*.

Himmler jednak, jak się wydaje, do zasad rasizmu podchodził poważnie. Uważał, że przekonania komunistyczne są niczym innym jak pokłosiem zwyrodnienia fizycznego, toteż w czasie wojny nakazał przeprowadzić badania antropologiczne na czaszkach radzieckich oficerów

politycznych. Do SS zaciągał wysokich blondynów, nie zważając nawet na ich zapatrywania polityczne. Przestępstwa pospolite i opozycja polityczna względem hitleryzmu wynikały jego zdaniem z fizycznej degeneracji (Krasuski 1986: 366). Czy jednak to swoiste kuriozum, pseudoracjonalno-fizykalne uzasadnienie rasistowskich przekonań, samo w sobie nie prowadziło do wewnętrznej sprzeczności, ambiwalentnej egzegezy rzeczywistości antropologicznej, wyrażające się namacalnie i widocznie w życiu codziennym? Próby wyjaśnienia tychże dezyderatów, w sposób fizykalno-racjonalny, prowadziły przecież do śmieszności, a mimo to nazistowscy „antropolodzy” szli w zaparte, próbując dowieść swych tez.

Nazistowska antropologia sama się ośmieszała w toku prowadzonych przez siebie badań. W zindoktrynowanej niemieckiej szkole jako nowy przedmiot wprowadzono rasoznawstwo, który prowadzili nauczyciele biologii. Na podstawie pomiaru czaszek starano się dowieść ponad wszelką wątpliwość, przedstawicielem której rasy jest badany osobnik. Marcel Reich-Ranicki wspomina, że w trakcie lekcji z tegoż przedmiotu okazało się, że typowo nordycką czaszkę ma uczeń, który był Żydem. Zapytany przez nauczyciela o swoich aryjskich przodków odpowiedział, że jego przodkami byli rosyjscy Żydzi. Wobec zastanej sytuacji wszyscy uczniowie w sali lekcyjnej parsknęli śmiechem – „Lekcje rasoznawstwa nie okazały się w naszej klasie sukcesem – zwłaszcza, że najszybszy biegacz na 100 metrów i najlepszy uczeń z niemieckiego byli Żydami” (Röskau-Rydel 2014: 520) – wspominał. Elfriede Fliethmann, nazistowska antropolożka, zajmująca się badaniami rasowymi w III Rzeszy, po analizie pomiarów ciał Żydów z tarnowskiego getta była wręcz zaszokowana tym, jak bardzo różnią się oni między sobą pod względem fizycznym. Wynik jej badań nie przystawał do utrwalonego społecznie wizerunku Żyda, a także tego, jaki pojawiał się w tradycyjnych opracowaniach niemieckich antropologów (Schafft 2006: 191).

Douglas Kelley w trakcie jednej z wielokrotnych rozmów z marszałkiem Rzeszy Hermannem Göringiem zapytał go, czy podziela nazistowskie poglądy dotyczące rasowej niższości nie-Aryjczyków. Ten miał przyznać: „nikt nie wierzył w te bzdury”. Amerykański lekarz wówczas zripostował, że owe „bzdury” kosztowały życie milionów ofiar. Göring miał odeprzeć: „No dobrze, to była skuteczna propaganda polityczna” (El-Hai 2015: 85). Kelley wywnioskował w tym przypadku, że jego roz-



mówca wykazuje się „kompletnym brakiem poczucia moralności” (Ibidem). Być może to właśnie brak moralności wypierał w tym przypadku racjonalne myślenie, bądź też wypierał ze świadomości, mniej lub bardziej świadomie, prawdy oczywiste.

Zresztą, podobne wypowiedzi można zaobserwować w przypadku innych dygnitarzy nazistowskich. Hjalmar Schacht, zapytany przez Leona Goldensohna, amerykańskiego psychiatrę, podczas procesów norymberskich o nazistowską politykę żydowską miał oświadczyć, że w czasie gdy pełnił funkcję ministra gospodarki, tj. w latach 1933–1938, „Żydzi nie byli krzywdzeni ani pod względem ekonomicznym, ani finansowym” (Goldensohn 2015: 274). Pytany, czy nie uważał agresywnego antysemityzmu za zły przywar Hitlera, miał odeprzeć: „Nikt nie brał jego antysemityzmu poważnie. Myśleliśmy, że to tylko propaganda polityczna, która się skończy, kiedy Hitler dojdzie do władzy” (Ibidem: 279). Goldenson przyznał, że Schacht: „Mówił, jakby był największym wrogiem Hitlera, chociaż przez co najmniej pięć lub sześć lat rządów Hitlera był ministrem gospodarki i prezesem Banku Rzeszy, a potem został ministrem bez teki do 1943 roku” (Ibidem: 272). Wypierano się zatem nawet wyrażanej w wieloletniej perspektywie sympatii pronazistowskich, co można tłumaczyć jako mechanizm obronny przyjęty m.in. z obawy przed zbliżającą się odpowiedzialnością karną.

Trudna do uwierzenia, przyjęcia do świadomości, w dotychczasowej perspektywie stosunków międzyludzkich na kontynencie, który w XIX wieku uchodził za najbardziej ucywilizowany na świecie, była także skala mordu popełnianego na Żydach, niemająca uzasadnienia chyba nawet w kontekście zarysowanej powyżej pseudonaukowej antropologii. Nie dowierzali w nią początkowo nawet niektórzy członkowie rodzin zbrodniarzy wojennych. Żona Rudolfa Hössa o eksterminacji mającej miejsce na terenie KL Auschwitz dowiedziała się w 1942 roku. Często nie dawała wiary, że może mieć ona miejsce, nawet gdy temat ten pojawiał się np. w trakcie przypadkowych rozmów z SS-manami (sam Höss, jak przyznał, nie mówił jej o tym, a gdy pytała, „mówił coś innego”). Uwierzyła dopiero wówczas, gdy gauleiter okręgu Górny Śląsk Fritz Bracht opowiadał jej o programie Zagłady. Gdy informację tę potwierdził jej mąż, jak sam ocenił, „była bardzo zaniepokojona i uznała to za okrutne i straszne. Wyjaśniałem jej to w taki sam sposób, jak Himmler wyjaśnił mnie. To wytłumaczenie ją uspokoiło i więcej o tym nie rozmawia-

liśmy. Mimo to od tej chwili często powtarzała, że byłoby lepiej, gdybym otrzymał inne stanowisko i gdybyśmy opuścili Auschwitz” (Goldensohn 2015: 372). Himmlerowska argumentacja o „konieczności zwalczania robactwa” była jak widać skuteczna i wypierała ostatek tłących się być może jeszcze pokładów moralności i racjonalnego myślenia. Świadomość przerażającego okrucieństwa ustępowała miejsca przeświadczeniu o „konieczności” Zagłady, jakkolwiek argumentowanej. Czy było ono jednak na tyle mocne, by wyprzeć świadomość skali popełnianych zbrodni?

Gdy Zagłada Żydów na froncie wschodnim toczyła się pełną parą, 24 maja 1944 roku Himmler wygłosił przemówienie do oficerów Wehrmachtu, w trakcie którego oznajmił: „Kwestia żydowska [...] została rozwiązana bezkompromisowo, zgodnie z rozkazem i w oparciu o racjonalne poznanie. Wierzę, moi panowie, że znacie mnie na tyle, by wiedzieć, iż nie jestem człowiekiem łaknącym krwi ani człowiekiem, któremu bezwzględna powinność sprawia radość i zabawę. Z drugiej jednak strony mogę jednak powiedzieć, że mam silne nerwy i poczucie obowiązku. Gdy jakąś rzecz uważam za konieczną, realizuję ją bezkompromisowo” (Himmler, Wildt 2015: 357–358). Informacja o „silnych nerwach” była jednak nie do końca trafiona – przywódca SS mdlał na widok dokonywanych egzekucji ludzi. Jak przyznaje Jerzy Krasuski, największy ludobójca, jakiego zna historia, nie był sadystą. Gdy raz na Białorusi przyglądał się egzekucji kilkuset Żydów, zaczął nieskładnie krzyknąć, uznał ją za niehumanitarną i nakazał zabijanie kobiet i dzieci gazem. Metoda ta odpowiadała zresztą jego koncepcji, przy której pomocy uspokajał sumienie, że nie każe mordować ludzi, lecz przeprowadza akcję higieniczną, tępi „robactwo” (Krasuski 1986: 367). Termin „człowiek” był wypierany przez pojęcie „robaka”, tudzież innego „insekta”, zagłuszając wątle domieszki tłące się jeszcze humanitaryzmu.

Nie jest do końca jasne, dlaczego Himmler, prawdopodobnie wbrew aspiracjom swojej mieszczańskiej rodziny, zdecydował się podjąć studia rolnicze. Nie miał na ten temat żadnej fachowej wiedzy – rolnictwo było dlań formą pewnego posłannictwa, co przejął z historiografii niemieckiej, uznającej je za szczególnie znaczące dla społeczeństwa (Bartnicka 2023: 153–154). Zawód rolniczy był bardzo popularny wśród hitlerowców, także tych pełniących prominentne funkcje w państwie – poza Himmlerem byli nimi Martin Bormann czy Richard Darré. Himmler

pracował w „wyuczonym zawodzie”, prowadząc kurzą fermę. Jak podsumował cynicznie Jerzy Krasuski: „Wielu ludzi uważa, że należy poprawić rasę bydła albo ptactwa domowego. U agronoma przekonanie takie jest nawet pożądane. Tragedia zaczęła się wtedy, gdy agronomowi Himmlerowi przeszkodzono w hodowaniu jajonośnych kur i wyposażono w nieograniczoną władzę nad dziesiątkami milionów ludzi z zadaniem »uporządkowania« stosunków rasowych w Europie. Przystąpił do tego zadania w sposób sumienny i wszechstronny” (Krasuski 1986: 365).

Tym, co legitymowało przekonanie o wyższości „narodu panów” i „nadludzi”, były sukcesy militarne. Gdy nadszedł ich kres – można było podważyć sensowność tychże założeń, czego nie wyrażano, rzecz jasna, *expressis verbis*, lecz w sposób niemalże dyskretny, poprzez przyjmowane postawy i podejmowane działania, na przekór własnym, dotychczasowym przekonaniom. Nie kto inny jak sam Himmler wydał przecież rozkaz przerwania Zagłady Żydów.

Mechanizm wyparcia niekiedy był niwelowany właśnie poprzez świadomość skrajnie zbrodniczego charakteru popełnianych czynów, coraz bardziej uwytatnioną przy zetknięciu się ze stanem faktycznym, niwelującym dotychczasową mentalność, sprzyjającą przeświadczeniu o braku penalizacji czegoś, co z samej natury (nawet nie z perspektywy ducha czy z filozofii prawa) należy zakwalifikować jako zbrodnię.

W czasie procesu sądowego po wojnie Rudolf Höss przyznał, że był przekonany o zasadności wydanych rozkazów, które wykonywał „i zachowywał się jak trzeba”, a w przeciwnym wypadku nie byłby w stanie z własnej inicjatywy wysłać na śmierć milionów ludzi. Nie czuł się winny aż do kapitulacji Niemiec i doniesień płynących z innych procesów. Dopiero postawiony w stan oskarżenia uznał, że „eksterminacja Żydów nie była konieczna”, a sam jest winien jak inni i musi ponieść konsekwencje. W sposób szczególnie uświadomił to sobie, gdy docierały do niego informacje z procesu załogi obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen (Krasuski 1986: 373).

Mechanizm wyparcia, wraz z wypieraniem przyrodzonej moralności, był zatem indukowany poczuciem wyższości, wynikającym z przekonania o wygranej wojnie i zbliżającej się rychle władzy nad światem. Nie bez powodu decyzja o wymordowaniu europejskich Żydów zapadła właśnie bezpośrednio po niemieckich, militarnych sukcesach na wschodzie. Wbrew obiegu opinii, powielanej, niestety, przez wielu history-

ków II wojny światowej, decyzja o wymordowaniu europejskich Żydów nie zapadła na konferencji (spotkaniu) w Wannsee w styczniu 1941 roku. Wspomniana decyzja w najwyższych gremiach III Rzeszy, co poświadczają źródła z tamtego okresu, zapadła latem lub jesienią 1941 roku. Wraz z realizacją planu „Barbarossa” niemiecki terror o podłożu rasowym wszedł w decydującą fazę, w której przekroczono granicę przesładowań Żydów, przechodząc do ich systematycznej Zagłady. Zbrodnie *Einsatzgruppen* na froncie wschodnim, których celem od samego początku było wymordowanie wszystkich Żydów, stanowiły *de facto* preludium Holokaustu i miały kluczowe znaczenie dla dalszej eskalacji zaplanowanej, i już realizowanej, eksterminacji. Na takim stanowisku stoją znani badacze Holokaustu, tacy jak Raul Hilberg czy Christopher Browning, a z polskich historyków m.in. Bogdan Musiał. Również Adolf Eichmann, który był sekretarzem spotkania, w trakcie swojego procesu w Jerozolimie przyznał, że celem konferencji w Wannsee była jedynie koordynacja wszelkich działań, tj. przyjęcie zasad i metod eksterminacji. I choć realizacja Zagłady w stosunku do Żydów z Europy Zachodniej miała miejsce po wspomnianym spotkaniu niemieckich dygnitarzy w Berlinie, kluczowe, odgórne decyzje w tej sprawie zapadły wcześniej, co wynika z dokumentów, przemówień i treści rozmów, jakie odbywali m.in. Himmler i Hitler, zapowiadający oficjalnie masową eksterminację Żydów jeszcze w 1939 roku (Musiał 2004: 15; Gerlach 2015: 780–793; Matthäus 2007: 218; Arendt 1998: 146–147).

Megalomania, wynikająca po części z kompleksów w związku z kapitulacją w 1918 roku, wdarła się do niemieckiej świadomości i była konsekwentnie stopniowana pod naporem nazistowskiej retoryki, a eksponując się w oparciu o specyficzne, psychologiczne mechanizmy, zadawała kłam dotychczasowym konwekcjom i wszelkim przyjętym normom. Gdy w grę wchodziło udowodnienie własnej wyższości, będące w istocie negacją niższości, moralność i etyka traciły na znaczeniu, bądź przyjmowały wypaczoną postać, jak widać trudną do zrozumienia czy uzasadnienia, nawet dla osób ją wyznających.

Nazistowscy zbrodniarze żyli w poczuciu, że sami są „tymi dobrymi” i, jak to określił Himmler, „zachowują przyzwoitość”. Tego typu postawa indukowała w żołnierzach „zachowanie dobrego poczucia moralnego”: „Narodowosocjalistyczna etyka przyzwoitości żywi się przede wszystkim argumentem, że zbrodnie, mordy, gwałty, rabunki itp. nie

służą osobistemu wzbogacaniu się czy wyciąganiu z nich korzyści dla siebie, lecz popełniane są zawsze dla wyższych celów. Tego typu etyka przyzwoitości pozwalała na rzeczy, które z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej i zachodniej są absolutnie złe, zintegrować z własnym wizerunkiem moralnym jako coś usprawiedliwionego, wręcz niezbędnego” (Neitzel, Walzer 2014: 234).

Harald Welzer próbując wyjaśnić, jak sprawcy zbrodni byli w stanie pokonywać swoje opory moralne, odwołuje się do pojęcia „psychologicznego mechanizmu dystansu” – nie mieli oni poczucia, że są mordercami. W pewnym stopniu nie mordowali jako konkretne osoby, ale występowali w roli „nosicieli historycznego zadania”, w kontekście którego ich osobiste uczucia i opory schodziły na dalszy plan. Subiektywny dystans do odgrywanej przez siebie roli pozwalał im realizować swobodnie zbrodniczy proceder na masową skalę (Welzer 2010: 40–41).

Hermann Göring wobec oskarżeń, które najbardziej go obciążały, starał się pomniejszać ich rozmiar i cynicznie usprawiedliwiał się mówiąc, że zbrodnie były zawsze obecne w jakiejś wielkiej polityce. Po obejrzeniu filmu o nazistowskich działaniach na Ukrainie i Białorusi oświadczył, nawet ku zdziwieniu współoskarżonych, że to, co zobaczył, nie jest nawet dokumentem i że każdy może zrobić tego typu film. Pokazane zdjęcia zostały natomiast jego zdaniem wykonane przez bolszewików z okresu ich własnej rewolucji. Podobnie Zagładę Żydów kwalifikował jako „grubą przesadę” i *Greuelpropagandę*, uznając, że mord na taką skalę, tj. wyrażony w milionach ofiar, technicznie był niewykonalny. W tym kontekście w spore zakłopotanie wprowadziły go późniejsze wieści o zeznaniach Rudolfa Hössa, komendanta KL Auschwitz, który w trakcie procesu w Polsce zeznał, iż w okresie jego urzędowania wymordowano w obozie ok. 2,5 miliona osób. Po obaleniu zatem „technicznego argumentu” Göring próbował się tłumaczyć, że poza Himmlerem nikt o tych zbrodniach nie wiedział, a podobne przestępstwa popełniano już w historii, i przechodziły one bez większego echa (Małcużyński 1963: 165–166).

Marszałek Rzeszy szukał zatem coraz to nowych, bardziej wymyślnych, a zarazem w coraz większym stopniu irracjonalnych metod argumentacji, nie tyle nawet wypierając się winy, co odrzucając myśl o popełnionych zbrodniach. Uzasadnianie bądź deprecjonowanie winy w retrospektywnym spojrzeniu na rzeczywistość była chyba trudna do

zaakceptowania nawet dla niego samego, nawet jeśli przyjmował heglowską perspektywę „ducha epoki”. Prawo naturalne i wartości przyrodzone były już mocno zacierzone w świadomości ludzkiej w XX wieku, a uzasadnianie własnego postępowania cudzym, w perspektywie historycznej, jest bezzasadne z tego właśnie powodu, a nawet w perspektywie wertykalno-ontologicznej, aktualnej dla zastanych czasów, gdzie etyka suponuje przeświadczenie, że powszechność występku nie umniejsza jego nikczemności. Można więc uznać, że Göring próbował, acz w nieudolny sposób, manipulować swoim rozmówcą.

Mechanizm wyparcia, który stosowali nazistowscy zbrodniarze wojenni celem oczyszczenia się z zarzutów, należy zatem z pewnością tłumaczyć m.in. ich skłonnością do manipulacji. Czymś znamionym jest w tym przypadku tego typu skłonność, w obliczu beznamiętnego odnośnienia się do zbrodni, których rozmiar przyjął postać hekatomb, bez precedensu w dotychczasowej historii ludzkości. Doświadczenie kliniczne wskazuje bowiem, że psychopaci charakteryzują się wzmożonymi zdolnościami manipulacyjnymi, a co za tym idzie, doskonale potrafią kłamać. Psychopaci w sposób patologiczny oczekują uwielbienia ze strony innych ludzi, a jeśli doświadczą na tym polu rozczarowania, kompensują to nienawiścią do nich, co predysponuje do kłamstwa i oszustwa, co czyni z nich jednych z najlepszych kłamców (Witkowski 2006: 152–155).

Nazistowskie kłamstwo sprawdzało się także do tego, by wpływać odpowiednio na świadomość ofiar, wykreować u nich konkretne postawy, poczucie bezradności, konieczności, i wynikającą stąd bierność. David Rousset, były więzień Buchenwaldu, oceniając wydarzenia rozgrywające się w niemieckich obozach koncentracyjnych, miał przyznać, że „SS-mani, którym zależy na klęsce ofiary, nie kierują się wyłącznie bezinteresownym sadyzmem. Wiedzą, że system, któremu uda się zniszczyć ofiarę, nim wejdzie na szafot [...], nie ma sobie równych w utrzymaniu całego narodu w stanie niewolnictwa. W uległości. Nie ma nic straszniejszego niż widok istot ludzkich maszerujących kolumnami na śmierć jak automaty” (Arendt 1998: 17).

Mechanizmy wyparcia, czy też inne czynniki psychologiczne nie stanowiły, rzecz jasna, jedynej przyczyny postaw przyjmowanych przez nazistowskich zbrodniarzy, zarówno w trakcie wojny, jak i bezpośrednio po niej, gdy oskarżeni i sądzeni przyjmowali konkretne linie obrony. W tym drugim przypadku z pewnością były one determinowane zawi-

łościami prawnymi (omówionymi skrupulatnie z broniącymi ich prawnikami), filozoficzno-prawnymi, aksjologicznymi, czy też kielkującym – wówczas na swój sposób specyficznym – negacjonizmem. Psychologia obejmuje jednak działalność człowieka holistycznie, całościowo, *in toto* – przyjmowanie tychże czynników dla określenia własnych motywacji czy postaw, samo w sobie było swoistym mechanizmem obronnym, gdzie podejmowano – zasadniczo nieporadne – próby znalezienia racjonalno-legalistycznego podłoża dla usprawiedliwienia popełnionych zbrodni, których charakter, skalę i stopień zawinienia ich realizatorów starano się wyprzeć ze świadomości. Odbywało się to, rzecz jasna, w obliczu nieodwracalnej, wojennej klęski, implikującej pociągnięcie do odpowiedzialności, z którą, jak się wydaje, gdzieś w podświadomości zawsze się liczone, o czym świadczy skrupulatne zacieranie śladów makabry dokonanej na niewinnych ludziach. W ten sposób mechanizmy wyparcia miały samonapędzający się, multiplikatywny charakter, zarówno pierwotny – napędzając eskalację zbrodni wojennych, jak i wtórny – gdyż rodziły się także pod wpływem tych ostatnich w zastanej, powojennej rzeczywistości.

Zeprezentowany powyżej psychologiczny mechanizm wyparcia w przypadku nazistowskich zbrodniarzy wojennych był z pewnością zjawiskiem złożonym, zasadzającym się na różnorodnym podłożu, choć był on, jak się wydaje, zasadniczym elementem ich konstrukcji psychicznej, na bazie którego starali się dowieść swej niewinności. Psychologia nazizmu, zwłaszcza w jego rasistowskiej odsłonie, była w zasadzie od samego początku psychologią kłamstwa. Na nim też opierały się wszelkie popełnione zbrodnie, jak i próby ich zanegowania bądź usprawiedliwienia, choć wypieranie prawdy, która, jak głosi potoczne powiedzenie, broni się sama, od samego początku musiało być spisane na niepowodzenie.

## **Bibliografia**

- Arendt H. (1998), *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Arluke A., Sax B. (1992), *Understanding nazi animal protection and the Holocaust*, „Anthrozoös” 5 (1): 6–31.
- Barbu Z. (1960), *Problems of historical psychology*, Routledge, London.
- Bartnicka A. (2023), *Światopogląd w działaniu. Heinrich Himmler i jego wizja rasowego imperium III Rzeszy*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk.

- Blass T. (2009), *Zachowanie sprawców jako destrukcyjne postuszeństwo. Wokół badań Stanleya Milgrama, najdonioślejszej próby wyjaśnienia Holokaustu, na gruncie psychologii społecznej*, [w:] *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, L.S. Newman, R. Erber (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa: 86–100.
- Cywiński P. (2015), *Zagłada w pamięci więźniów Sonderkommando*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim.
- El-Hai J. (2015), *Göring i psychiatra*, przeł. J. Skowroński, Prószyński Media, Warszawa.
- Engelking B. (1994), *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa.
- Gerlach C. (2015), *The Wannsee Conference, the Fate of German Jews, and Hitler's Decision in Principle to Exterminate All European Jews*, „The Journal of Modern History” 4: 759–812.
- Goldensohn L. (2015), *Rozmowy norymberskie*, przeł. D. Jankowska, Wydawnictwo W.A.B. – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa.
- Grądzka-Rejak M. (2016), *Amon Göth – co po nim zostało?*, [w:] *Anatomia nazizmu*, F. Musiał (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków.
- Hartman J.J. (2000), *A Psychoanalytic View of Racial Myths in a Nazi Propaganda Film: Der Ewige Jude (The Eternal Jew)*, „Journal of Applied Psychoanalytic Studies” 4: 329–346.
- Heydecker J. (2009), *Moja wojna. Zapiski i zdjęcia z sześciu lat w hitlerowskim Wehrmachcie*, przeł. B. Ostrowska, Świat Książki, Warszawa.
- Himmler K., Wildt M. (2015), *Himmler. Listy ludobójcy*, przeł. S. Kupisz, Prószyński Media, Warszawa.
- Johnson P. (1994), *Historia Żydów*, przeł. M. Godyń, M. Wójcik, A. Nelicki, Wydawnictwo Platan, Kraków.
- Kępiński A. (2005), *Refleksje oświęcimskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Knopp G. (2009), *Wehrmacht. Od inwazji na Polskę do kapitulacji*, przeł. B. Lubińska, D. Lubiński, Bellona, Warszawa.
- Krasuski J. (1986), *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Kren G. (1974), *Psychohistory and the Holocaust*, „The Journal of Psychohistory. A Quarterly Journal of Childhood and Psychohistory” 3: 409–417.
- Lubecka J. (2015), *Zrozumieć nazistę. Wątki racjonalizacji i zrozumienia zachowania zbrodniarzy nazistowskich w powojennych procesach i badaniach psychologicznych*, [w:] *Wina i kara. Społeczeństwa wobec rozliczeń zbrodni popełnionych przez reżimy totalitarne w latach 1939–1956*, P. Pleskot (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Małcużyński K. (1973), *Oskarżenia nie przyznają się do winy*, Interpress, Warszawa.
- Marx S. (2009), *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, przeł. A. Gadzała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.



- Matthäus J. (2007), *Controlled Escalation: Himmler's Men in the Summer of 1941 and the Holocaust in the Occupied Soviet Territories*, „Holocaust and Genocide Studies” 2: 218–242.
- Musiał B. (2004), „Przypadek modelowy dotyczący eksterminacji Żydów”. *Początki „Akcji Reinhardt” – planowanie masowego mordu Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionka (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Neitzel S., Welzer H. (2014), *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Poniatowska-Leszczynska K., Zinzuk-Zielazna J. (2014), *Mechanizm wyparcia – teoria i badania*, „Postępy Psychiatrii i Neurologii” 2: 117–123.
- Reykowski J., Kochańska G. (1980), *Szkice z teorii osobowości*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Röskau-Rydel I. (2014), *Dzieci i młodzież w Niemczech w latach 1933–1945*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych: Dzieciństwo*, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha (red.), Wydawnictwo DiG, Warszawa.
- Schafft G.E. (2006), *Od rasizmu do ludobójstwa. Antropologia w Trzeciej Rzeszy*, przeł. T. Bałuk-Ulewiczowa, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Seredyńska A. (2016), *Mechanizmy obronne jako wskaźnik stylu osobowości. Charakterystyka psychometryczna narzędzia badawczego*, Akademia Ignatianum w Krakowie, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Seredyńska A. (2015), *Mechanizmy obronne w diagnozie psychodynamicznej i pedagogicznej*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Setkiewicz P. (2016), *Nie poczuwam się do żadnej winy... Zeznania esesmanów z załogi KL Auschwitz w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie (24 listopada – 16 grudnia 1947)*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim.
- Terelak J.F. (2001), *Psychologia stresu*, Branta, Bydgoszcz.
- Welzer H. (2010), *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przeł. M. Kurkowska, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010.
- Witkowski T. (2006), *Psychologia kłamstwa*, Moderator, Taszów.
- Witkowski T. (2015), *Zakazana psychologia. Tom I. Pomiędzy nauką a szarlatanerią*, Wydawnictwo Bez Maski, Wrocław.
- Wyszyńska G. (1996), *Rola ojca w rozwoju dziecka*, „Zeszyty Naukowe Instytutu Psychoanalizy i Psychoterapii. Dialogi” 1–2.

